

1295684

OSTATNIE CHWILE  
JOACHIMA LELEWELA.

POZNAŃ.

W KOMISIE U LUDWIKA MERZBACHA.

1861.

Biblioteka PTPN  
Wydano z dubletów

004

6913

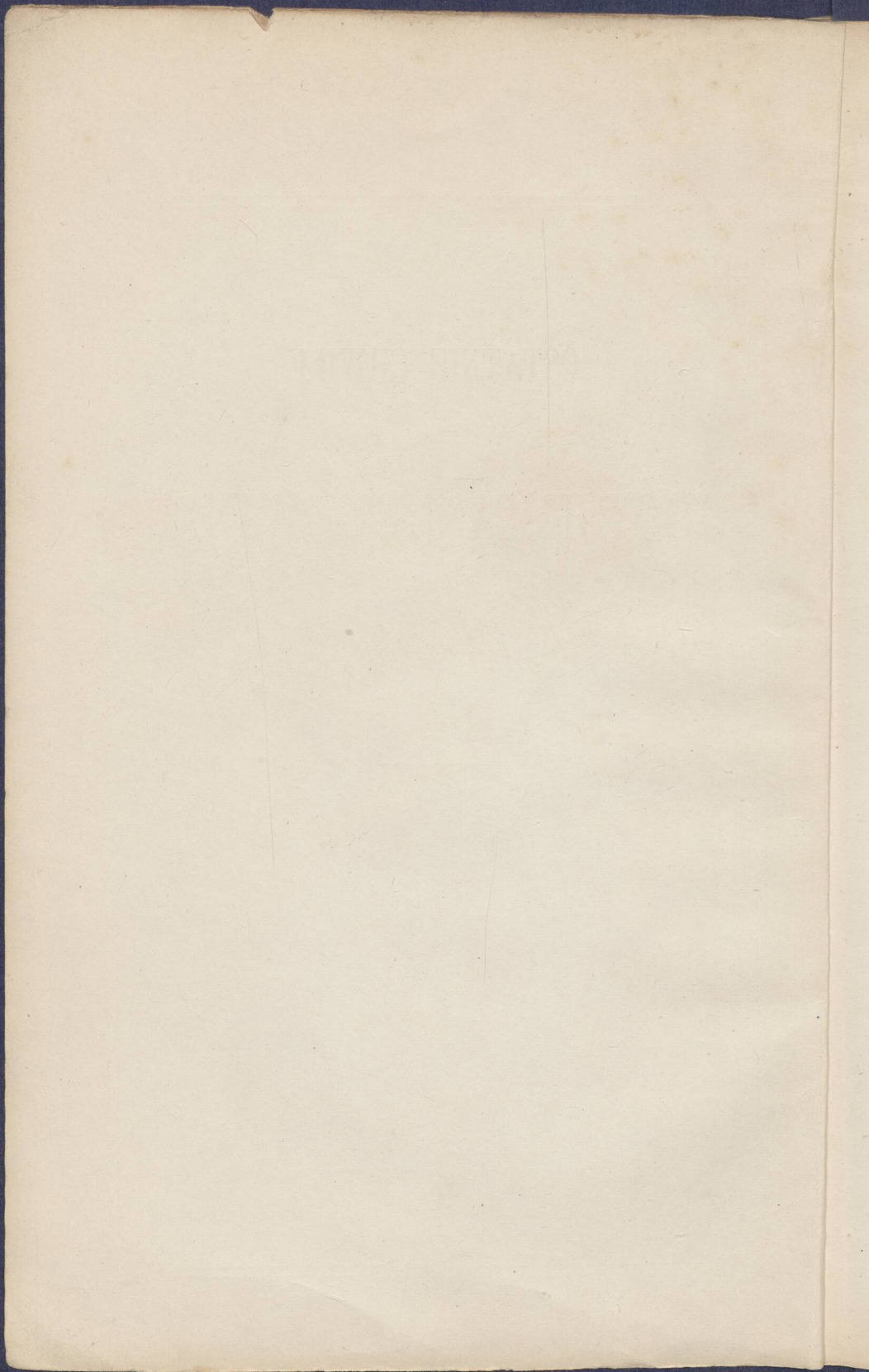
OSTATNIE CHWILE

JOACHIMA LELEWELA.

POZNAŃ.

W KOMISIE U LUDWIKA MERZBACHA.

1861.



1295684

OSTATNIE CHWILE  
JOACHIMA LELEWELA.

POZNAŃ.

W KOMISIE U LUDWIKA MERZBACHA.

—  
1861.

Biblioteka PTPN  
Wydano z dubletów

1615739 I



WD  
1 96

## Ostatnie chwile Joachima Lelewela.

Zgasły dziejopisarz należy do liczby tych ludzi, których każdy szczególnie życia budzi interes. Niewahamy się więc powtórzyć to cośmy słyszeli z ust pana Eustachego Januszkiewicza, przyjaciela zmarłego, obecnego przy ostatnich jego chwilach.

Dnia 21. Maja 1861 roku, w czasie obchodu żałobnego w Montmorency, nadeszła z Brukseli do Paryża wiadomość o niebezpiecznej chorobie Lelewela. — Uwiadomieni o tém doktor Gałęzowski i p. Januszkiewicz pospieszyli do Belgii z zamiarem przewiezienia uczonego dziejopisarza do Paryża, gdzie i lekarzy lepszych i troskliwszą pieczę mógł znaleźć.

Nazajutrz wieczorem, 22. Maja, obaj zacni przyjaciele Lelewela stanęli na jego progu.

Pan Januszkiewicz miał dość wpływu na Lelewela, podjął się więc trudnego zamiaru przeniesienia go do Paryża. Tak opowiadał pierwsze z nim widzenie się.

— Zastaliśmy Joachima wspartego na łożku i dobywającego mozolnie korek z butelki faru. Obok łożka, na piecu, od dni kilku stały szczątki ryby morskiej rei i czarka mleka, pożywienie mogące struć najzdrowszego człowieka. Przytém pościel w strasznem zaniedbaniu zdradzały brak wszelkiej ludzkiej pomocy, którą wyraźnie teraz nawet jak w ciągu całego życia, Lelewel ze stoicką dumą odrzucał.

— Jak się masz panie Joachimie! zawołali wchodzący goście, pokrywając bolesne wrażenie jakie na nich widok chorego starca w takim opuszczeniu robił.

— A tak, niedobrze ... odrzekł zaledwie patrząc na przybyłych. Nie mogę oto odkorkować butelki a pić się chcę ... słaby jestem ...

— A cóż ci to? spytał doktor, i chwytając go za puls. — To nic — dodał głośno, nachylając się do ucha chorego, który był już mocno ogłuchł, a p. Januszkiewiczowi szepnął: przyjechałszy na pogrzeb mój kochany, on ledwie parę godzin pożyje, puls słaby jak u konającego.

Przystąpiwszy do bliższej rewizyi, znalazł lekarz ciało na nogach opadające z braku starań, a łokcie, na których ciągle się opierał, odarte aż do kości — pościel całą przesiąkniętą krwią i materyą ... słowem stan najstraszniejszego zaniedbania, jakie sobie wyobrazić można ...

Patrząc na to wszystko, przyjaciele usiłują przysłonić obojętnością swoją boleść. P. Januszkiewicz od lat trzydziestu zostający w ciągłych stosunkach z Lelewelem, znający nie tylko charakter, ale każde upodobanie, każdą słabostkę jego — zaczął najpierw o czasach uniwersytetu Wileńskiego. Zaledwie potracił o drogie choremu wspomnienia, ten jakby obudzony z omdlenia, odżył, ozdrowiał prawie. — Doktor ująwszy go znowu za puls, rzekł do towarzysza półgłosem: Cud się stał — siły wracają.

— Zjesz z nami obiad? spytał chorego.

— Niechce mi się jeść, odrzekł.

— No, to będziesz patrzył, jak jeść będziemy.

— Dobrze. A o której godzinie mam przyjść.

— Kiedy zechcesz.

— To o pół do szóstej.

— Przyjść po ciebie? pytał lekarz.

— Nie — ja sam przyjdę.

— Do widzenia! I przyjaciele uradowani tą nagłą przemianą poszli do domu przysposobić obiadek dla Lelewela.

Mieszkali na drugim piętrze. O pół do szóstej obiad był na stole, a oni przed bramą. Skoro Lelewel nadechodził jeden podbiegł, aby go wprowadzić na górę. — Nie trzeba! sam wleżę odrzekł usuwając pomocne ramie. — I o kiju z wolna doszedł do jadalnej sali. Tam przyjacielska rozmowa, i posilny obiad wzbudziły na chwilę gasnące życie.

Działo się 22. Maja, na sześć dni przed śmiercią, Lelewel jadł smacznie i wypił kilka kieliszków wina, rozmawiał, żartował jak za najlepszych czasów. Pół do dwunastej wybiło, a ów umierający przed kilku godzinami starzec, siedział jeszcze z towarzyszami przy stole — ciało nawykłe ulegać duchowi, rozbudziło się wstrząsając te jego silną wolą i tą razą jeszcze.

Skoro doktor radził udać się na spoczynek, Lelewel wziął za kij i nieprzyjmując towarzysza drogi, sam jeden ruszył do domu. Dwóch znajomych pilnując go z daleka, szli za nim, uważali, że chód jego był taki jak zawsze.

Nazajutrz przyjaciele zaprosili go znowu na kawę, którą po dobrze przespanej nocy jak utrzymywał, z najlepszym zapijał apetytem. Wieczorem znowu obiad jadł smacznie.

Tak przeszły dwa dni. — Doktor Gałęzowski widząc, że chory ma siły do drogi, a nie mogąc długo bawić w Brukseli, zaczął nalegać, żeby z nimi jechał. Wyruszyć historyka z kątką gdzie od niepamiętnych czasów wśród książek i rękopisów swoich siedział — namówić żeby jechał do nielubionego Paryża — było to zadanie nie małe, i w którego urzeczywistnienie jego znajomi nie wierzyli. — To pewna, że tylko tak serdeczni przyjaciele jak pp. Januskiewicz i Gałęzowski mogli tego dokazać. — Długo jednak namawiali daremnie.

— Pozwólcie mi umrzeć tutaj! powtarzał Lelewel.

— Nie chodzi o to żeby umierać, ale żeby żyć — odpowia-

dali przyjaciele. Między nami znajdziesz pieczę i ratunek. —

Pocóż upieraż się zostać pomiędzy temi Belgami o których mawiałeś: że nazwać kogo Belgiem, to znaczy obelżyć go — rzekł jeden z nich żartobliwie.

Stary uśmiechnął się, potrząsnął głową — i nic nie odpowiedział. P. Januskiewicz widząc go zachwianym, zagadnął o paszport.

— A był ci tu jakiś paszport, ale nie wiem gdzie się podział.

— Pewnieś zgubił — wtrącił P. Januskiewicz. Zgubienie papieru zdawało się historykowi zbrodnią niesłychaną, która mu się nigdy w życiu nie przytrafiła.

— Otóż nie zgubiłem! zawołał prawie oburzony podając mu wydobyty z szufladki paszport, który drugi skwapliwie pochwycił i spiesznie udał się po nowy.

Czas nagle, obawiano się pogorszenia zdrowia tylko moralną siłą pokrzepionego. Ale jak przystąpić do zdecydowania Lelewela do wyjazdu — nalegać, niecierpliwił się, trzeba było dopiąć celu zręcznością, podstępem.

Na trzeci dzień p. Januskiewicz siedząc w izdebce historyka patrzy po ścianach gdzie stały książki, i jakby rzecz już była rozstrzygnięta, mówi: Jakże my to będziemy pakować?

— Trzeba dział archiologiczny osobno, historyczny osobno, odpowiada Leleweł — manuskrypta ja sam poskładam razem — to się ułoży w Paryżu.

Zaledwie usłyszał te pożądane słowa wybiegł p. Januskiewicz, i kazał przynieść przygotowane przed dom paki — czempredzój książki z półek zbierał, wiązał i wyrzucał przez okno ludziom co je pakowali. Tym sposobem w pare godzin cała biblioteka była upakowaną do przewiezienia. — Leleweł podczas téj całej operacyi siedział na łóżku, i w milczeniu patrzył na wyrzucanie oknem skarby swoje.

Skoro nie było książek — i jego łatwo było wyprowadzić. Nieopierał się już wyjazdowi, i postanowił pożegnać znajomych. Siadł do pojazdu z p. Gałęzowskim i udali się z wizytami pożegnawcami do rozmaitych dygnitarzy belgijskich. W krótko w całej Brukseli wiedziano że Lelewel odjeżdża.

Młodzież polska i kilku uczonych cudzoziemców obecnych w Brukseli zaprosili historyka na obiad pożegnawczy. Przyjaciele chcieli żeby wystąpił na tę ucztę w staranniejszej niż zwykle odzieży. P. Januskiewicz zaczął przeglądać garderobę. Najprzód pokazuje frak zaledwie w kupie się trzymający, Lelewel woła, że dobry „ledwie ma lat dwadzieścia kilka. — To go zabierzemy? A naturalnie! Drugi zadość czyniąc życzeniu, kładł niby w kufer, a w istocie zostawiał go pod łóżkiem. Los taki spotkał prawie całą garderobę. — Zabrano tylko trochę bielizny, która była w lepszym stanie niż suknie.

— Trzeba będzie co do ubrania sprawić — rzekł p. Januskiewicz skończywszy przegląd ubiorów.

— A to na co? krzyknął Lelewel. Musisz mieć coś na drogę i w Paryżu do ubrania, odrzekł drugi. — Jeżeli już chcesz koniecznie, to pod ś. Mikołajem stoi tandeciarz co ma wyborne suknie.

Sprowadzono tandeciarza. Pan Januskiewicz wybrał co potrzeba.

— Ruina!! zawołał Lelewel spojrzawszy na rzeczy. Ale cóż począć — kiedy trzeba! Są w biórku pieniądze, weź i zapłać. —

Pan Januskiewicz zajrzał do szufladki i naliczył w niej 1300 franków. Poznał niezmiennione banknoty, które był świeżo posłał historykowi na rachunek jego książek.

Skoro odszedł tandeciarz, chciano ubrać Lelewela. Ale tego już żadną miarą dokonać niebyło można.

— Co? mam się ubierać w nowe rzeczy na drogę? Dajże

pokój! A cóż to za zbytek! Zawala się, zniszczy — Schowaj to, pojedę w starych. — I tak też zrobił, był na obiedzie i pojechał w starych, a nowych nie wdział ani razu.

Kiedy przyszła godzina wyjazdu, prosił żeby mu przyprowadzić żonę Perukarza u którego mieszkał, i jej córeczkę, która była jego córką chrzestną. Skoro przyszły, dał gospodyni cztery butelki Bordeaux i sześć funtów świec, które przez oszczędność hurtownie kupował. — Nad to dodał 30 franków za popsuty materac. — Oddawszy to kazał jeszcze wyjąć z zapakowanych rzeczy krucyfix ofiarowany sobie kiedyś przez jakiegoś księdza metodystę — a ucałowawszy dziewczynkę rzekł matce: „Oto „krzyż który jej daje na pamiątkę, powieś to nad jej łóżkiem, „niech on jej strzeże, a ona niech się czasem za mnie pomodli.“

Domawiając słów tych, mocno wzruszony, pożegnał matkę i dziecko, i jakby rozwiązał ostatni łączący go z tym kątkiem z tą nędzą węzeł — ruszył z p. Januskiewiczem na kolęj żelazną, gdzie czekał Dr. Gałęzowski.

Tam w wagonie którego cały jeden dział dla niego najęto, siedząc przyjmował pożegnania rodaków, tudzież deputacye Uniwersytetów Brukselli, Gandawy, Lowanium i Leodium. W parę minut potem, pociąg ruszył ku Paryżowi.

Było to dnia 26 Maja. Świeże powietrze orzeźwiło chorego mówił że jechać miło i wygodnie — a kiedy pociąg wsunął się w las strojny zielonością wiosny, popatrzywszy chwilę przez okno rzekł „Trzynaście lat jak nie widziałem lasu!“

Po sześciu godzinach podróży stanęli w Paryżu, gdzie na nich czekało w dworculiczne grono rodaków, i powóz Jenerałowej Wąsowiczowej, którym pojechali na Faubourg St Denis, do nowego municypalnego domu zdrowia Dubois, słynnego z wygodnego urzędu i pieczy najpierwszych lekarzy. — Żeby nie czynić nie miłego wrażenia choremu, słowo szpital nie było wymówione. Powiedziano mu tylko, że to jest hotel gdzie za pomierną cenę

najwygodniej mieszkać można. — Lelewel obaczywszy machoniowe meble, dywany i dwa łóżka wspaniałe, począł krzyczeć na zbytek. „Wyrzucacie przez okno pieniądze!“ wołał stukając łaską. Pan Januskiewicz uspakajał jak mógł zapewniając że oni grosza na to nie dają z Gałęzowskim ale płaci jego pieniędzmi, przytem wyrachował, że za dochód z wydanych książek swoich będzie mógł tu żyć przez lat dziesięć, nie potrzebując grosza od nikogo.

Improwizowany ten rachunek i pewność, że z cudzej kieszeni nie żyje, uspokoiły nieco Lelewela, a znalazłszy się w wygodnem łóżku, o dziewiątej wieczorem przyjaciele wychodząc zostawili go śpiącego dość smacznie.

Nazajutrz, 27, stan zdrowia był tak dobry, że się zatrzymano z konsylium lekarskiem, sądząc że się bez niego obejdzie. Dnia 28 pogorszyła się nieco. Doktor Gałęzowski polecił p. Januskiewiczowi zapytać chorego, czy ma jakie rozporządzenia, które na wszelki przypadek lepiej zrobić kiedy się czuje zdrowszy.

Chory przystał na to chętnie. Zaczął od rodziny.

Synowcom swoim Tadeuszowi i Gustawowi, kazał dać po zegarku. Trzeciemu Synowcowi Hugonowi, przeznaczył pierścionek, który na palcu zawsze nosił.

Bratu Protowi kazał oddać futro po bracie Janie i jedną łaskę swoją. Siostrze Majewskiej pudełeczko szyldkretowe, pamiętkę po jakiejś hiszpańskiej dygnitarce.

Siostrze Nosarzewskiej przeznaczył aksamitną poduszeczkę do śpilek.

Drugą łaskę, tę którą się zawsze podpierał, kazał oddać doktorowi Gałęzowskiemu, a tabakierkę z kory, przysланą mu przez jakiegoś księdza z Poznańskiego, ofiarował panu Januskiewiczowi. A cóż dasz wnukom swoim? zapytał tenże. — „Cóż mam dać? Same dziewczyny się rodzą.“

Co do manuskryptów swoich i książek, oświadczył wyraźnie Lelewel, iż pragnie ażeby takowe do Wilna zostały odwiezione i tam na pożytek publiczny obrócone.

Wypowiedziawszy powyższą wolę swoją bez najmniejszego wzruszenia, rozmawiał potem o rzeczach ogólnych. Przyszło wielu znajomych, gawędka przeciągnęła się do osmój wieczorem. Przyjaciele poleciwszy raz jeszcze chorego infirmerce, która go pilnowała, odeszli — nie przewidując, że go po raz ostatni żywym widzieli.

Skoro przyszli nazajutrz rano, dnia 29 Maja, Lelewel już nie żył.

O szóstej rano przebudził się i na zapytanie kobiety czy chce bulionu, odpowiedział coś po polsku — po czem, odwrócił się do ściany i zasnął, a kiedy kobieta przyniosła mu filiżankę rosółu o siódmej, przekonała się, że nie żyje.

Ciało zabalsamowane złożono tymczasowo w grobie polaków na cmentarzu Montmartre. Później, zamierzają pochować go w Montmorency. Opieczętowane paki złożono u Doktora Gałęzowskiego; gdzie czekają rozporządzenia rodziny.

Lelewel umarł licząc lat 76. Pogrzeb tłumny układem moralnym wyższy od wszystkich jakie ziemkom naszym w Paryżu wyprawiano — odbył się 1go Czerwca. — Koszta jego wzięli na siebie po połowie pp. Gałęzowski i E Januskiewicz. — Myśl jaka obrzędowi temu przewodniczyła, całe jego znaczenie moralne, Polacy zawdzięczają tym dwom przyjaciółom zmarłego.

Chociaż Lelewel był wyraźnym reprezentantem idei republikańsko demokratycznych — na pogrzebie jego nie było żadnego stronnictwa. Wszyscy zarówno go żalowali strata jego zjednoczyła wszystkich w chwili pogrzebu. Na grobie przemawiali: Członek Instytutu Ludwik Wołowski, po nim Rabin Żydowski Astruc, a w końcu wyrobnik francuzki Chabaud. — Wiadomo że dwie kwestye żywotne, przez całe życie

zajmowały Lelewela: wyzwolenie włościan i wolność wyznań, jego pojęcia polityczne i społeczne obracały się około nich jako głównych podwalin przyszłej budowy Polski. — Otóż stało się, że przed śmiercią oglądał urzeczywistnienie jednego i drugiego, uwłaszczenie chłopów i pojednanie Chrześcian z Żydami w całej dawniej Rzeczypospolitój.

Żyd i wyrobnik francuzki dziękowali mu na grobie za obronę i wołanie o wymiar sprawiedliwości dla włościan i Izraelitów polskich.

## MOWA

miana przez Ludwika Wołowskiego na pogrzebie Joachima  
Lelewela w Paryżu dnia 1 Czerwca 1861.

(Przekład z francuzkiego)

**T**o liczne zgromadzenie osób, które pragnęły oddać ostatni hołd Joachimowi Lelewelowi, dostatecznie dowodzi, jak wielką ponieśliśmy stratę. — Nad tym grobem rozwartym, w tej chwili, w której znikają rozdwojenia podrzędne i zamierają namiętności — nastaje sprawiedliwość potomności. — Powinna ona jeszcze pomnożyć sławę tego, którego oplakujemy, a którego śmierć rozciągnie żałobę patryotyczną po rozległych obszarach dawniej Polski.

Wielki sercem i myślą, Lelewel znał tylko dwie namiętności, którym zawsze pozostał wiernym: miłość Ojczyzny i nauki. Umiał je z sobą kojarzyć w szlachetnym zapale; bo z pracą mędrca zlewały się rozmyślenia patryoty! Świat uznaje w nim jednego z najdostojniejszych obrońców niepodległości Polski; jedną z najsilniejszych podpór jej praw, do których wyświecenia przyłożył się głębokimi badaniami; jednego ze znakomitych wodzów rewolucyi 1830 r. której służył jako poseł wielkiego wpływu, jako minister oświecenia publicznego, jako członek rządu narodowego; uczonego pierwszego rzędu, bożyszczę młodzieży, pewnego przywódcę dojrzałego wieku; ale świat

nie wie dostatecznie, że był to zarazem najprościejszy i najskromniejszy z ludzi, że ten uczony porwany zapałem walki, ze stoicką stałością łączył naiwność dziecięcą, że ten starożytnik posiadał cnoty starożytne.

Widzimy jeszcze to oblicze z uśmiechem słodkim i smętnym, które się nigdy nierozpromieniło radością, bo zachmurzone było odbiciem cierpień Ojczyzny; ten wzrok rozmyślający, który się zdawał zatopionym w dalekich widnokręgach; milczący, często obcy temu co go otaczało, zagłębiony w przeszłości, mało się udzielający, mógł być niepoznany przez tych, którzy, zatrzymując się na powierzchni, nie znurtowali głębin jego duszy. — Był ostrożny, — miano go za nieszczerego; oskarżono go że jest niedowierzający, on, którego nieśmiałość każała mu zawsze niedowierzać sobie; że jest dumny, — on co był obojętny na los i zaszczyty, ożywiony tylko tą szlachetną dumą, która go tak czyniła troskliwym o niepodległość osobistą, jak wszystko poświęcił niepodległości ojczyzny; że był zarozumiały, on który się usilnie starał, żeby nigdy nie zacmiec tych co szli po tych samych drogach, i żeby nikomu nie być przeszkodą; on, który pędził żywot zakonnika, — który jak gdyby ślubował pokorę i ubóstwo dobrowolne, — on, który o tyle lubił ukrywać się, o ile inni lubili pokazywać się.

Odgłos powszechny odszukał go, bo jego dni były zbyt użytecznie zajęte, ażeby poświęcił godzinę, jeden krok uczynił dla pozyskania go. — Skupił swe myśli na tém, co jest największego na świecie: na ojczyźnie, nauce i' wolności. — Ażeby im się całkiem poświęcić zrzekł się słodczy kółka rodzinnego: jego rodzina — to Polska; jego dzieci — to nowe pokolenia w które wpajał miłość ojczyzny, odsłaniając im przeszłość okazałą! Ten głęboki uczony, ten znakomity badacz starożytności, ten biegły numizmatyk, umiał się naginać do mowy najprzystępniejszej, ażeby wtajemniczyć dzieci w pierwsze zarysy

dziejów narodowych. — Uzbrojony w naukę równie rozległą, jak głęboką, umiał udzielać młodzieży zapał, który go ożywiał, a jednakże surowo siebie samego sądząc, zarzucał sobie, że się wyraża bez wdzięku, że nie posiada nic takiego, co by zachęcało, pociągało. — Jeśli brakowało uroku, miał coś lepszego, tę miłość głęboką kraju, która mu dawała jakby drugie widzenie do przeniknięcia tajemnic przeszłości, miał odwagę, której nie zmiesza, poświęcenie, które się niczem nie znuży. — Chronologią, genealogią, geografją, politykę, dzieje, prawo, kroniki, rękopisma, pomniki, monety, broń, zwyczaje dyplomy, obyczaje, stroje, wszystko badał, wszystko pojął; pod tchnieniem jego, wyobraźni ożywiały się wszystkie te relikwie przeszłości, świata zgasłego, którego stał się gościem poufałym.

Pracą niezmordowaną, stał się panem wszystkich tajników historii. Dzieckiem będąc, za zabawki miał książki, rękopisma; dnie i noce spędzał ślęcząc nad nimi, odcyfrowując je. — Pierwszy na nogach, zawsze słyszał w szkole głos dozorującego, szedł do łóżka gdy północ wybiła. — W dziesiątym roku już był historykiem. Szedł za powołaniem, któremu nie mógł się oprzeć, oddając się badaniu roczników narodowych starożytnych; średnio-wiecznych. Gdy go wezwano, jeszcze młodzieńcem, do zastępczego wykładu historii w uniwersytecie wileńskim, niezmiernie wrażenie wywarł na młodzież. — Spostrzegam tu niektórych dawnych uczniów Lelewela, którzy mogliby zaświadczyć o zapale, jakim byli przejęci; pośród nich była i inna chluba Polski, Adam Mickiewicz. Każdemu znane są wiersze poety natchnione lekcjami profesora, ten wspaniały hołd geniusza złożony nauce i patriotyzmowi.

Rząd, niespokojny z powodu wpływu, jakiego nabył Lelewel, oskarżył go o spiskowanie, jego, który nigdy nie należał do tajnego towarzystwa. Na co spiskować? Wówczas jak dzisiaj,

jedna myśl panowała nad umysłami, a wszyscy mieli tylko jedną duszę. Gdy rzeczy już tak się mają, zbytecznym jest starać się porozumiewać, naradzać się, układać spiski — każdy jest gotów i czeka.

Żaden gorzki wyraz niepowinienby ozwać się nad grobem tego, który nie znał nienawiści; ale trudno zaprzeczyć, rząd miał słuszne powody bać się go — prześladować go. — W Rossyanach nawet wzbudzał niepokonaną sympatyę. Powiadał im: „Za waszą i naszą wolność walczymy.“

Poszukiwania cierpliwe, płodne badania, prowadziły młodzieńca tego do prawdziwych odkryć i stawiały go na stanowisku, z którego mógł dowieść i upominać się o prawa swego kraju. — Wszystko się w nim obraca około téj jedynej myśli: chce wydzielić żywiół narodowy polski w ruchu powszechnym świata; nie zatrzymuje się przytem co inni powiedzieli: oryginalność poglądów wyrównywa u niego swobodzie sądu. — On spiskować! Inną on miał broń, bez porównania dzielniejszą, której wpływ pozostanie na zawsze: nauczał dziejów, które odsłaniają przeszłość, — i prawa, które potwierdzają przyszłość Polski. Dziwne (zestawienie)! Ten bystry badacz starożytności, miał popędy nowoczesne. — Poszedł za ideami śmiałymi. Jako szczerzy szregowiec nowożytnéj demokracji, witał ją jako uosobnienie indywidualnéj potęgi i wartości moralnéj, nie zaś jako smutny odblask zawiści; nie chciał, jak to miało miejsce w demokracji starożytnéj, wolności dla kilku za cenę niewoli większości; nie chciał ilotów i wzdychał do emancypacji włościan, do nadania im wolności i własności.

Prawdziwy to był republikanin surowością życia, prostotą i czystością obyczajów, bezinteresownością i zaparciem się siebie, uszanowaniem dla prawa, co jest jedyną wolności podstawą i surowém spełnianiem obowiązków. — Ten Spartanin 19go wieku wierzył w rzeczpospolitę, bo przypuszczał, że wszyscy do

niego są podobni. Jeśli się łudził, było to przynajmniej złudzenie szlachetne i wzniosłe, jak popędy duszy jego.

Umiał on stapać bez skargi po przykrój scieżce obowiązku. Gdy w r. 1830 wybuchła rewolucya, stanął w pierwszym szeregu na usługi ojczyzny — jak je spełniał? jeden fakt dostatecznie to wyjaśni. — Imię jego stoi na czele list wygnańczych ułożonych przez cara Mikołaja, na czele téj prawdziwój Księgi złotój Polski, obok imion sędziwego Księcia Adama Czartoryskiego, który na wygnaniu przedłuża wzór wszystkich cnot obywatelskich; obok hr. Jana Ledochowskiego, jego godnego towarzysza w sejmie narodowym, któremu z żalem przeskadzam tak długo zająć głos, jemu który tyle ma prawa do mówienia o towarzyszu chlubnej walki i lepiej to uczyni aniżeli ja potrafię. — Obok dawnych obrońców téj samój sprawy, z którymi teraz się złączy w lepszym świecie — z Romanem Sołtykiem, Łuszczewskim, niech mi wolno będzie przytoczyć tu i pamięć mego Ojca, który zrodzony jak Lelewel w r. 1786, jak on spoczywa na gościnnój ziemi francuzkiój. — Modlą się oni teraz wspólnie do Wszechmonego o skrócenie cierpień Polski.

Obowiązki swe umiał Lelewel spełnić do końca, a mogąc pozostać tylko w wolnej Polsce, po upadku swych nadziei poszedł na wygnanie. Nie wahał się i powiada w piśmie poświęconém opisowi swego życia: „Opuściłem na zawsze moją matkę, całą moją rodzinę, moją bibliotekę, moje zbiory, materyały zebrane w ciągu dziesiątek lat pracy, środki do życia i ziemię ojczystą.“ —

Opuścił wszystko co kochał: matkę, braci, Ojczyznę, a zbyt dumny iżby cokolwiek od kogo przyjął, wziął się do pracy dla zaspokojenia potrzeb swego istnienia. — Pracował dzień i noc i tworzył te dzieła, któreby wystarczyły na uwiecznienie jego imienia, te zadziwiające prace z numizmatyki, archeologii, jeo-

grafii średniowiecznej, które zjednały Lelewelowi poważanie całego świata uczonego. — Nic go niewstrzymywało: sam rytował karty, medale. Przyzwyczajony, gdy większe miał dochody, do poprzestawania na małym, zawsze miał równie małe potrzeby. Nigdy się nie dał słyszeć ze skargą lub z pragnieniem większych dochodów, chyba że chciał nabyć starą księgę albo rzadki medal.

Ale nareszcie trzeba było żyć, pomimo usilnej pracy zaledwo mu się to udawało. — Nędzny przytułek w Brukseli położony przy ulicy du Chêne, nad kawiarnią warszawską (estaminet de Varsovie) i jeszcze ciasniejsza izdebka przy ulicy des Eperonniers, mogłyby opowiedzieć jego długie cierpienia; jednakże nie było człowieka mniej wymagającego i wstrzemięzliwszego. „Trzeba mi, (pisał bez żadnej przenośni retorycznej) kawałka chleba, papieru, atramentu i izdebki. — Można się obejść bez opału, ale nie bez światła“ — pracował po nocy.

Otóż tę srogą nędzę znosił ze spokojem i odwagą — z postanowieniem niezobowiązania się nikomu długami wdzięczności. Przemysłny opiekun chciał go zniewolić do przyjęcia posady konserwatora gabinetu medalów. „Pomówiemy o tém, gdy będą medale“, była jego odpowiedź.

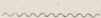
Ten znakomity i zasłużony mąż, ten nieustraszony patriota umarł; ale doznał przynajmniej najwyższej pociechy. Żył dosyć długo, aby widzieć, że nauki jego żyły w sercach nowego pokolenia. Kilka miesięcy temu Bruksela, która w téj chwili zazdrości Paryżowi pochowania, szczątków śmiertelnych Lelewela, ta dobra i gościnna Bruksela poszła przed skromne mieszkanie wygnańca, dla złożenia hołdu zwycięztwu moralnemu odniesionemu w Warszawie.

Żył dość długo, aby ujrzeć otwierające się usamowolnionym włościanom posiadanie własności, i żeby powitać ideę Polski

większej i świetniejszej niż kiedykolwiek, wzmocnionej męczeństwem jak opiewała natchniona niewiasta: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki za nią giną.“

I on za nią umarł, za nią, którą tak serdecznie kochał. Wszystko przecierpiał, wszystko wytrzymał, wygnanie, nędzę i przystał na tę ostatnią ofiarę, że zdala od niej spoczywa.

*Cześć pamięci Joachima Lelewela!!!*



## Mowa P. Rabina Astruc,

Wikaryusza Nadrabina Paryżkiego.

Panowie!

W smutku, jakiego gorące objawy słyszeliście, niepodobieństwem byłoby, aby głos żydowski nie pospieszył złożyć należnego Joachimowi Lelewelowi hołdu. — Głos ten, głos to powszechnego związku Izraelitów, co przez me słowa, składa hołd uroczyście na grobie tego — którego tu stratę oplakujemy.

Panowie! Żydzi nie są niewdzięcznymi, czują żywo czynione im dobrodziejstwa, a niezapominają nigdy słowa lub czynu szlachetnego, wtedy nawet gdy słowo to lub czyn przeciw nim podyktowała surowa sprawiedliwość.

Joachim Lelewel przez swe prace historyczne, ocenił z łaskawością przymioty plemienia hebrejskiego, od 18<sup>tu</sup> wieków prześladowanego. — Widział, że żydzi wszędzie pragnęli wcielić się w społeczeństwa, których naturalnym byli członkami; lecz że wszędzie prawa wyjątkowe, środki repressyjne wzbraniały im przystępu do praw wspólnych. — Z bezstronnością, jaką uczonemu świadomość prawdy nadaje, Lelewel nie obawiał się oddać świadectwa publicznego żydom, iż mają prawo żądać sprawiedliwości. — Wychodzca, wygnaniec, zdala od kraju, napominał współobywateli, aby swe objęcia żydom, tym innego rodzaju wygnańcom, otworzyli i za braci uważali ludzi, od których przesady innego wieku ich odsunęły.

Więcej jeszcze, Panowie! Lelewel nie wahał się nigdy poświęcić swego pióra obronie tych, którzy na nią w obec prawdy i sprawiedliwości zasługiwali. Dwa lata temu w 1859 r. w War-

szawie odnowiły się napaści przeciw żydom, mogące za sobą najsmutniejsze skutki pociągnąć. — Lelewel odpowiedział na nie ze zwykłą odwagą i energią; i nie myślcie Panowie, żeby ten wybrany — ten wymowny apostoł wolności religijnej, żywił dla żydów tylko życzenia niepłodne i wstrzymywał się od polemiki tak często niekorzystnej — prawdę jaką nosił w sobie wszędzie wypowiadał, wszędzie rozszerzał. W 1831 r. wola narodu powierzyła mu jedną z najważniejszych instytucji — wychowanie młodzieży. — Lelewel jako minister oświecenia przełamał zapory niedopuszczające żydów do polskich uniwersytetów. — Wywołał zniesienie poniżającego prawa, nakładającego w pewnych miastach królestwa podatek na żydów (Tageszettel). Ten mąż serca i rozumu przekonany był, widząc tembardziej przykład w największym i najliberalniejszym narodzie na świecie, że w imieniu sprawiedliwości, w imieniu ludzkości odrodzeni żydzi, muszą być koniecznie poświęcającymi się dla ojczyzny synami — gorącymi jej obrońcami.

O Lelewelu! w twych ostatnich chwilach, w momencie kiedy człowiek widzi przed sobą całe dzieje życia, twe serce czuć musiało słodkie i zasłużone wynagrodzenie. — Mogłeś sobie powiedzieć, że rady twe wysłuchanemi zostały, że współobywatele twoi zostali spadkobiercami twych wielkich myśli, a jak patryarcha Biblijny, mogłeś, na łożu śmierci przesłać ostatnie błogosławieństwo dzieciom twym w Warszawie, tym młodym ludziom chrześcianom i żydom, wczoraj rozdzielonym przez nienawiść, a dziś już połączonym w bratnim i patriotycznym uścisku.

Bądź więc i ty błogosławionym, a pamięć o tobie święcie przez ziomków zachowywana, na wieki żyć będzie w sercach wszystkich Izraelitów świata i wszystkich przyjaciół ludzkości.

## Mowa P. Chabaud,

Błacharza, Prezesa stowarzyszenia Robotników.

Znakomita część robotników paryzkich, życzyła sobie, aby jeden z ich towarzyszy, powiedział mowę nad grobem wielkiego obywatela, którego Polska utracą.

Przychodzę w ich imieniu, Panowie! dodać do waszego żalu, nasz; albowiem wasze boleści są naszymi boleściami, jak również wasze szczęście jest naszym szczęściem.

Wielka to boleść dla Francuzów widzieć tyłu polskich wygnańców, umierających na obcej ziemi, zanim wielka strata mogła być wynadgrodzoną.

Bo mamy do wypłacenia dług Polsce, tego niezapomnieliśmy. Chcielibyśmy jak najprędzej być w możności oddania go w krótkce ... jutro ... im wcześniej tém lepiej.

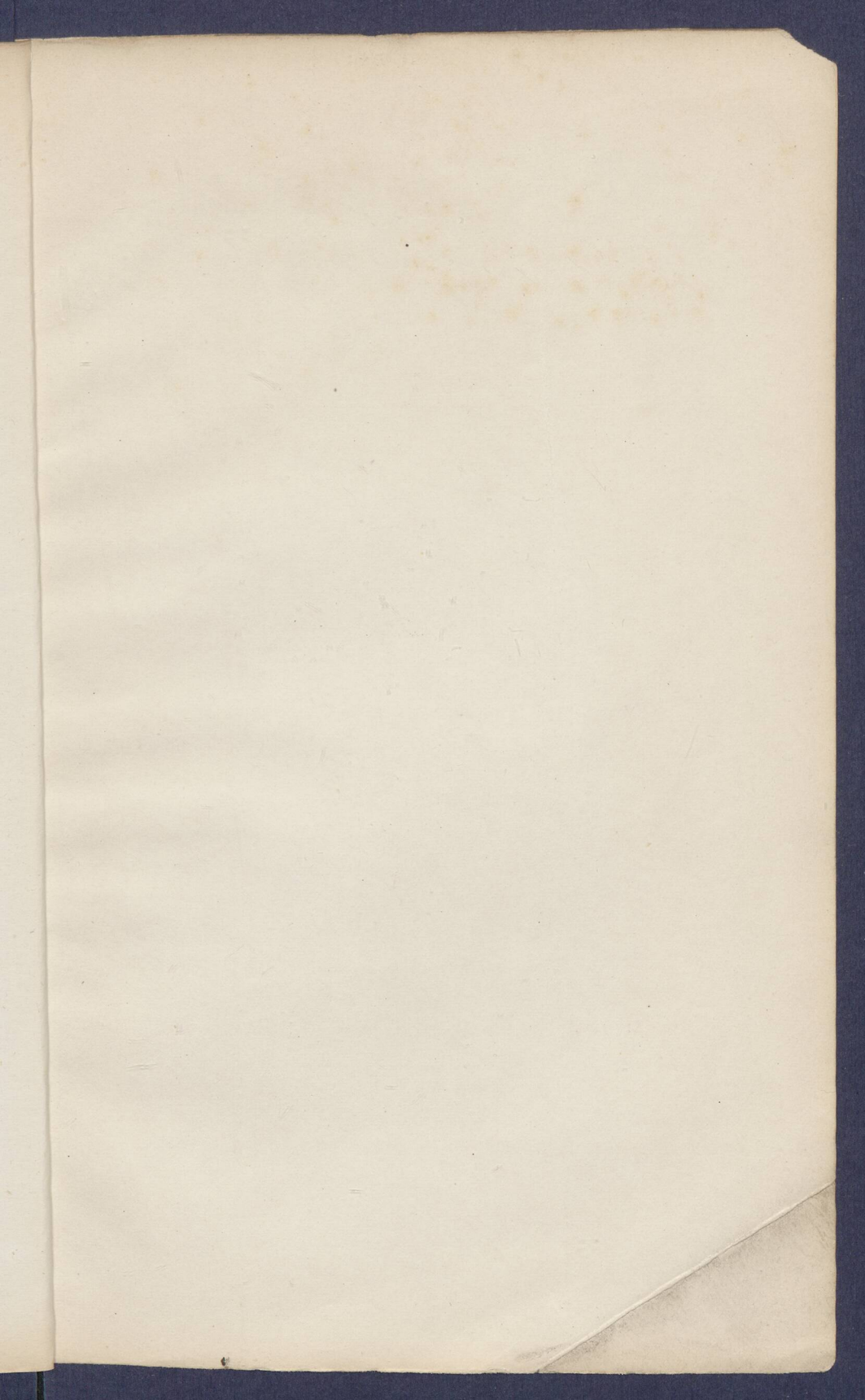
Kiedy profesor Lelewel wyrzekł w wigilją rewolucyi Belwederskiej: „Naprzód młodzieńcy, czyńcie waszą powinność“, wszyscy byli bohaterami. — Lecz my we Francyi, jeżeli niewykonaliliśmy wtedy naszej, to dla tego tylko, że ci co nami rządźili, okuli w kajdany naszą odwagę.

Jeżeli nie zostało dane Patryarsze demokracji Polskiej wrócić do wolnej ojczyzny swojej, przynajmniej w godzinie ostatniej miał tyle pociechy, iż mógł dostrzedz zaranie powrotu.

Tą razą nasze wspólne nadzieje nie będą zawiedzione; nie zdołamy wypowiedzieć wam, jak głęboko poruszeni zostali wszyscy robotnicy ostatnimi wypadkami warszawskimi.

My nie znamy w naszych pracowniach trudności dyplomatycznych, to co wiemy i co możemy powiedzieć głośno i z serca, jest: że w dniu, w którym Napoleon oświadczy się za niepodległością Polski, jak się już oświadczał za niepodległością Włoch, znajdzie wszystkich Francuzów, gotowych do wszelkich poświęceń. — Nie ma robotnika francuzkiego, który nie oddałby z rozkoszą życia swego za Polskę: bo Polska to jeszcze Francya.





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
W POZNANIU



1615739



BG0883178